

Mój staż językowy w Rosji



fol. Magdalena Zagrodzka

Petersburg - cerkiew Na Krowi

Jeśli ktoś rok temu powiedziałby mi, że pojadę do Rosji, to bym go wyśmiał. A jednak pojawiła się okazja, z której nie skorzystać byłoby grzechem. Krótko mówiąc, pojechałem na staż językowy do Petersburga.

Przynajmniej połowę kosztów opłacało rosyjskie ministerstwo edukacji; gospodarze zapewniali zakwaterowanie oraz wykładowców. Za podróż oraz utrzymanie płaciliśmy sami. W porównaniu do studentów z Niemiec, Francji i Portugalii, Polacy byli uprzywilejowani, bo tamci musieli zapłacić pełną sumę.

Miałem wyjechać w sierpniu. Zaczęłem się denerwować, bo przecież czekała mnie podróż do Rosji! Mimo że studiuję filologię rosyjską, to gorączkowo powtarzałem słownictwo ze wszystkich dziedzin, które uznałem za niezbędne, by jakoś się dogadać. Wciąż miałem nierozwiązany problem: Jak się tam dostanę?

Mogłem jechać autobusem przez Litwę, Łotwę i Estonię, koleją - drożej, z przesiadkami i wizą tranzytową przez Białoruś albo polecieć samolotem - najszybciej i najdrożej. Bałem się tego, bo nigdy nie latałem, poza tym w głębi duszy jestem sknerą, więc rodzicom powiedziałem, że wybieram autobus. Ale oni postanowili zagrać ze mną w otwarte karty, a właściwie w bilety. Ojciec rzucił je na stół - do Petersburga miałem polecieć dwa dni przed wymaganym terminem.

Na lotnisko Pulkowo dotarłem po półtorej godzinie lotu. Dla mnie, który nigdy nie podróżował w taki sposób, było to błyskawiczne. Rosyjska ziemia powitała mnie ciepło i słonecznie. Nie wiedziałem jak się dostać do akademika, więc zamówiłem taksówkę; lotnisko posiada własną

Dostojewskiego i Puszkina. W pobliżu miasta największymi atrakcjami są carskie rezydencje: Peterhof i Carskie Sioło. Udało mi się także pojechać do Pskowa, w ramach wycieczki pracownic biblioteki im. Hercena.

Zajęcia były prowadzone w instytucie języka rosyjskiego (od poniedziałku do czwartku) przez wykładowców uniwersyteckich z doświadczeniem w nauczaniu obcokrajowców. Wszyscy Polacy i jedna Portugalka (która okazała się pół Rosjanką) uczyli się na poziomie zaawansowanym, Niemcy i Austriacy - na średnio zaawansowanym, zaś pozostali, czyli Portugalczycy i Francuzi, zaczęli od podstaw. Uczyliśmy się używania języka rosyjskiego w praktyce, w mowie i w piśmie, a także gramatyki, leksyki i literatury.

Poza nauką mieliśmy sporo czasu dla siebie. Próbowaliśmy nawiązać kontakty z Rosjanami, bo chciałem lepiej ich poznać i spojrzeć na niektóre sprawy z ich punktu widzenia. Udało mi się spotkać ciekawych ludzi. W naszej studenckiej grupie najsympatyczniejsi byli Portugal-

korporację taksówkową i płaci się na miejscu. Kwota zależy od dzielnicy, do której chcemy jechać. Potem wystarczy poczekać na samochód i w drogę. Moim zdaniem, to znacznie bezpieczniejsze rozwiązanie niż wybieranie taksówki przed hałą przylotów.

W aucie miałem pierwszą okazję, by porozmawiać z Rosjaninem, ale kierowca wołał mówić o polityce niż o atrakcjach turystycznych. Ważne jednak, że zawiózł mnie dokładnie tam, gdzie miałem mieszkać przez najbliższy miesiąc.

Był to akademik dla zagranicznych studentów Państwowego Uniwersytetu im. Hercena. Zajmował większą część starej kamienicy, która pamiętała jeszcze dziewiętnasty wiek. Chciałem się zakwaterować jak najszybciej. Czulem, że to miasto dosłownie wzywa mnie, bym przeszedł się jego ulicami. Zapłaciłem za dwa nadprogramowe dni oraz symboliczne pięćdziesiąt rubli za sierpień.

Miałem dzielić pokój z innym Polakiem z naszej grupy. Później okazało się, że innych polskich studentów zakwaterowano z obcokrajowcami. Mieszkaliśmy w pokojach dwuosobowych z łazienką, lodówką i telewizorem. Był to typowy akademik, ale brakowało w nim kuchni. Zawiodłem się, bo miałem nadzieję, że będę mógł ugotować chociaż makaron czy ryż.



fol. Krzysztof Mazur

Peterhof - fontanny

Pierwszy dzień spędziłem na długim spacerze po mieście. O jedzenie się nie martwiłem, bo przywoziłem prowiant, by przetrwać kilka pierwszych dni zanim zaznajomię się z warunkami. Szybko okazało się, że można liczyć na supermarkety, bary mleczne i stołówki.

Petersburg jest przepiękny. I to nie tylko centrum; pozostałe dzielnice też mają swój urok. Zwłaszcza sobory i cerkwie robią duże wrażenie. W Ermitażu - słynnej galerii obrazów - byłem trzy razy. Uniwersytet umożliwił nam wyrobienie legitymacji studenckich, dzięki czemu zwiedzałem zabytki i muzea bezpłatnie lub korzystałem ze zniżek. Podobały mi się muzea znanych pisarzy, zwłaszcza

czycy i Niemcy. Można się było z nimi dogadać jeśli nie po rosyjsku, to po angielsku, razem często zwiedzaliśmy miasto. Z Francuzami było gorzej: siedzieli we własnym sosie, nie chcieli rozmawiać, a nauka języka też podobno szła im słabo.

Do domu wróciłem na początku września. Niezbyt obciążony, bo książki, które kupiłem lub dostałem, musiałem wysłać pocztą, by nie płacić za nadbagaż. Pobyt w Petersburgu oceniam jako bardzo udany. Zobaczyłem naprawdę dużo i sporo się nauczyłem. Nie tylko języka, ale też odzielania polityki od zwykłych ludzi, Rosjan, którzy okazali się gościnni i sympatyczni.

Co trzeba zrobić, żeby wyjechać na staż językowy do Rosji? Zająć się na stronie Rosyjskiego Instytutu Nauki i Kultury w Warszawie, gdzie są informacje o letnich kursach. Radzę się spieszyć, bo w zeszłym roku zgłoszenia przyjmowano do 1 kwietnia.

Grzegorz Czapski
(filologia rosyjska)